



Tylko głupiec będzie próbował  
ich teraz zatrzymać.

# A BLOODY KINGDOM

Czwarty finałowy tom serii „Ruthless People”

J. J. MCAVOY



Tytuł oryginału  
*A Bloody Kingdom*  
Copyright © 2016 by J. J. McAvoy  
All rights reserved  
Copyright © for Polish edition  
Wydawnictwo NieZwykłe  
Oświęcim 2021  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:  
Katarzyna Moch  
Korekta:  
Agnieszka Sajdyk  
Katarzyna Olchowy  
Redakcja techniczna:  
Mateusz Bartel  
Przygotowanie okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-528-0

**J. J. MCAVOY**

# **A BLOODY KINGDOM**

**SERIA  
RUTHLESS PEOPLE #4**

**TŁUMACZENIE  
MALWINA STOPYRA**

**OŚWIĘCIM 2021**

*To jest Chicago,*

*ziemia oszustów,*

*kłamców,*

*złodziei*

*i morderców.*

*Dom tych, którzy mają nadzieję,*

*wbrew wszelkiej nadziei.*

*Gdzie dzieci stają się gangsterami,*

*a gangsterzy przywdziewają błękit.*

*Stolica mówiąca ci: pieprz się.*

*Miejsce piękna.*

*Miejsce desperacji.*

*Nieświęta ziemia.*

*Tak. TO JEST CHICAGO!*

*Najbardziej krwawe królestwo.*

*~J. J. McAvoy*

# PIERWSZY

*Jestem Amerykaninem urodzonym w Chicago, w tym złowrogim mieście, pierwszym do strącenia, pierwszym uznanym; czasami to niewinne strącenie, a czasami wręcz przeciwnie.*

*~Saul Bellow*

## LIAM

Mój syn znajdował się gdzieś na rozdrożu między totalnym przerażeniem a desperacką obawą. Wiele już w życiu widziałem i mówię to, wiedząc cholernie dobrze, że mam dopiero trzydzieści sześć lat. Ale trzydzieści sześć lat w mafii to odpowiednik sześćdziesięciu w normalnym życiu, rok w tę czy we w tę. Tak czy inaczej, patrzenie na syna siedzącego cicho obok mnie, kiedy co chwilę sięgał do szyi, żeby poprawić krawat, nadal było dziwne jak diabli.

– Ethan. – Nie spojrzałem na niego, przewijałem e-mail, który wysłał mi Declan, ale poczułem, że syn cały zeszytywniał u mojego boku.

– Tak, tato?

– Coś nie tak z twoim krawatem?

Zamilkł na chwilę, zanim odpowiedział:

– Uch... Nie sądzę.

– Nie sądzisz? – Spojrzałem na niego, więc szybko wyjaśnił:

– Nie. Wszystko w porządku z moim krawatem.

– Więc przestań się wiercić.

– Tak jest.

Nie byłem pewien, która część bardziej mnie zaskakiwała – fakt, że byłem ojcem dziewięcioipółlatka, czy fakt, że owy chłopiec wyglądał identycznie jak ja. Miał te same niesforne, brązowe włosy, wyraźne, zielone oczy, a nawet moje uszy i nos. Moja matka czasami nawet przez pomyłkę nazywała go moim imieniem, a Neal i Declan zaczęli mówić na niego „Liam Junior”.

Za każdym razem, kiedy to słyszał, stawał dumnie wyprostowany, a to z kolei sprawiało, że ja czułem dumę. Jednak gdybym chciał, żeby nosił moje imię, to tak by, kurwa, było. Istniał tylko jeden Liam Callahan, teraz i na zawsze. Nie uważałem tak z zazdrości czy pychy – zasłużyłem na swoje imię, moja Melody też zasłużyła na swoje, więc on będzie musiał zrobić to samo... zaczynając od tej chwili.

– Proszę pana. – Fedel kiwnął głową, kiedy wysiadałem z Rols Royce’a. Zmienił się przez te lata, śmierć Monte naprawdę na niego wpłynęła. Czarne włosy miał krótko przystrzyżone, oliwkowa skóra mu pojaśniała o ton przez lata spędzone tutaj, ale to nic w porównaniu z jego obecnym zachowaniem. Nie zbliżał się do nikogo, nie odzywał, jeśli nie było to absolutnie konieczne, a w jego oczach czaił się mrok, który dobrze znałem. Chodził wszędzie tam, gdzie ja. Był teraz moją prawą ręką; Włosi, Irlandczycy, to już nie miało znaczenia, byliśmy ponad to.

– Hotel Glass Emperor – przeczytał Ethan, wysiadając z auta. Odchylił głowę i wpatrzył się w srebrny wieżowiec przed nami.

Bez słowa ruszyłem do przodu z Fedelem i trzema innymi ochroniarzami, którzy nas otaczali. Nikt się nie odezwał, kiedy weszliśmy, ani hostessa, ani pokojowi. Wszyscy obdarzali nas tylko lekkim skinieniem głowy i wracali do swoich obowiązków. Ludzie w marmurowym lobby byli zdezorientowani, ale usuwali nam się z drogi, jakby byli wodą, a ja Mojżeszem.

– Wyjdz – rozkazał Fedel windziarce, która wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

– Nie mogę... opuścić stanowiska – odparła głupio.

Zanim Fedel zdążył się ruszyć, starszy mężczyzna z czarnymi, poprzetykanymi siwizną włosami, menadżer George, jak głosiła jego plakietka, wkroczył do akcji.

– Keri, czas na twoją przerwę.

Uniosła brew, ale nic nie powiedziała, po prostu wyszła z windy, a my zajęliśmy jej miejsce.

– George... Znajdź dla niej inne stanowisko – rozkazałem. Szczeka jej opadła, gdy drzwi się zamykały, a my ruszyliśmy do strefy luksusowych apartamentów. – Dlaczego to zrobiłem? – zapytałem Ethana.

Zastanowił się przez chwilę.

– Bo nie posłuchała?

– Gorzej... Nie wiedziała, kim jestem, ale teraz już nigdy tego nie zapomni. – Gdyby tylko nie posłuchała, powiedziałbym, że jest odważna... głupia, ale odważna.

– Apartament prezydencki – odezwał się automatyczny głos, kiedy drzwi ponownie się otworzyły. Kremowa, marmurowa podłoga przed mieszkaniem była tak wypolerowana, że mogłem się w niej przejrzeć.

– Jeszcze nie – rzekłem, kiedy zobaczyłem, że Fedel sięga do swojej marynarki. Uśmiech pojawił się na mojej twarzy i ruszyłem za dźwiękami muzyki. Jeden z moich ludzi podszedł do drzwi, zza których dochodziła, i wyjął kartę, żeby je otworzyć.

– Najpierw zapukaj – oznajmiłem. Fedel ściągnął brwi, kiedy stanął przede mną i Ethanem, chociaż, jak przypuszczałem, nikt nie zadał sobie trudu, żeby otworzyć. Widocznie przez muzykę nie usłyszeli pukania. Ochroniarze zwrócili się w moją stronę. – Nikt mi nie zarzuci, że nie próbowałem.

Gdy drzwi w końcu się otworzyły, poczułem, jakbym został uderzony ścianą dźwięku. Muzyka była tak głośna, że aż zaboląło. Wewnątrz kobiety wszystkich ras tańczyły na kanapach i stołach bilardowych, „ubrane” w stringi i biustonosze albo w nic. Wszędzie wokół nich wałały się nowe zabawki, zegarki i mo-

tocykle, miały nawet czelność tańczyć na pieniądzach leżących wokół... Moich pieniądzach.

– Drogie panie! – zawołałem, kiedy Fedel wyłączył muzykę. – Daję wam dokładnie minutę na znalezienie jakichś pieprzonych ubrań, złapanie tyłu pieniędzy, ile zdołacie, i wyniesienie się stąd.

– Coś ty, kurwa, za jeden? I jak się tu dostałeś?! – wrzasnął jakiś pijany Azjata, wychodząc zza baru. Miał czarne włosy do ramion, bliznę pod lewym okiem i po dwie kobiety uwieszone na każdym ramieniu.

– Na swoją obronę powiem, że pukałem – stwierdziłem, a moi ochroniarze próbowali oczyścić pomieszczenie. Jednak te kobiety były albo zbyt głupie, albo zbyt przerażone, żeby się ruszyć, co dowodziło, że albo wiedziały, kim byłem, albo na czyjej imprezie się znajdowały i co najprawdopodobniej z tego wyniknie.

– Wasza minuta minęła, wynocha! – warknął Fedel.

– Zapytałem, co wyście, kurwa, za jedni? I jak się, kurwa, dostaliście do mojego budynku?

– Twojego budynku? – Uśmiechnąłem się szyderczo. – Jesteś dzieckiem, jak możesz cokolwiek posiadać?

Rzucił szklanką i wziął pistolet od swojego ochroniarza, by wycelować go prosto we mnie. W końcu kobiety z krzykiem wybiegły z pokoju, jak nagie szczury.

– *Nǐ zěnmě kěyǐ?* Jak śmiecie przychodzić do mojego domu i się, kurwa, odzywać? Macie pojęcie, kim jestem? Jaki jestem potężny? Ja, Tàiyáng Ruò Jiàn...

Zanim zdążył dokończyć, chwycił się za szyję, a broń wypadła mu z dłoni. Padł na kolana nie dalej niż sześć kroków ode mnie, a jego twarz powoli robiła się fioletowa. Spojrzał na swoich ochroniarzy, którzy, jak się domyślałem, mieli mnie zabić, ale jeden za drugim padli na kolana.

– Jak śmiem? – wyszeptałem i kucnąłem przed nim. Wyciągnął rękę, żeby mnie dotknąć, ale Fedel chwycił go za ramię.



Oczy zachodziły mu łzami z każdym głębokim oddechem, który próbował złapać. – Przyjeżdżasz do mojego miasta, wprowadzasz na ulice kiepskie narkotyki, pieprzysz się w moim hotelu i pytasz, kim jestem? – Złapałem go za szyję i ścisnąłem mocniej. – Powinieneś uważać, jakie pytania zadajesz, Tàiyáng Ruò Jiàn. Bo *nie* spodobają ci się moje odpowiedzi.

– Mój... ojciec...

– Jesteś na kolanach, a to znaczy, że u moich stóp, czy to wydaje ci się odpowiednia pozycja do gróźb? – Chciałem oderwać mu ten cholerny łeb za zmuszanie mnie do robienia tego akurat dzisiaj. – Ostrzegąłem twojego ojca. Upewniłem się, że dostał moją wiadomość, by trzymał *wasze* pierdolone dragi z dala od *mojego* miasta, i co odkryłem? *Wasze* narkotyki w *moim* mieście. I co powinienem z tym zrobić, Tàiyáng Ruò Jiàn? Gdybym cię nie zabił, wyszedłbym na ciotę, a jak widzisz, jest tutaj mój syn, więc nie mogę sobie na to pozwolić. Jeśli cię zabiję, będę musiał potem zrobić to samo z wieloma osobami. Osobiście nie mam nic przeciwko, ale widzisz, moja żona jest gubernatorem, a jej program głosi: bezpieczniejsze szkoły, bezpieczniejsze ulice i takie tam.

– Pro... szę...

Puściłem go i upadł na plecy, cały drżał. Podniosłem się na nogi i skinąłem na Fedela, który pochylił się, otworzył temu idiotycie usta i wlał mu do gardła antidotum.

– Ethan.

– Tak, tato? – odpowiedział, stając obok mnie.

Podąłem mu broń, a on wziął ją bez pytania i celował w mężczyznę, którego teraz trzymali moi ludzie. Brawura, którą Azjata wykazywał się jeszcze chwilę temu, wyparowała i została zastąpiona łzami.

– Proszę. Proszę! Nie! Cokolwiek zechcesz... Dam ci wszystko – błagał, szlochając, aż z ust leciała mu ślina. – Wybacz mi. Yuánliàng wǒ! Yuánliàng wǒ!

– Ethan. – Kiedy wypowiedziałem jego imię, wystrzelił, ale ręce trzęsły mu się tak bardzo, że kompletnie chybił. – Gratulacje, zabiłeś lampę.

– Ja...

Wyrwałem mu broń z ręki i strzeliłem nie raz, ale dwa. Oba naboje trafiły Tàiyáng Ruò Jiàna w krocze, aż zwinął się i poleciał do przodu, wołając swojego ojca. Nie zwracając na niego uwagi, odwróciłem się do syna i spojrzałem mu prosto w oczy.

– Ludzie tacy jak on – kiwnąłem w stronę głupca za mną – są powodem, dla którego nigdy nie powinieneś być dumny z tego, że nazywają cię Liam Junior. Możesz stać za mną tylko przez określony czas, a potem będziesz musiał robić to sam. Lepiej żebyś nauczył się tego teraz, zanim skończysz jak on, wykrwawiając się na *czyjejs* podłodze hotelowej, płacząc, by *ktos inny* uratował twoje żalosne życie. Rozumiesz?

Zarumienił się nieznacznie na nosie, zacisnął pięść, a wzrok mu stężał, ale przytaknął.

– Nigdy nie będę taki jak on.

Widziałem to.

To samo, co mój ojciec zobaczył we mnie, ja teraz widziałem w swoim synu i nie mogłem powstrzymać dumy.

– Tàiyáng Ruò Jiànie, kiedy ojciec zapyta cię, kto to zrobił, powiedz mu, że ja, Liam Callahan, z góry przyjmuję jego przeprosiny. Przekaż mu, że jeśli znowu będę musiał zajmować się rodziną Tàiyáng, nie okażę litości, a ty stracisz tę drugą głowę – zagroziłem, patrząc, jak krew z niego wypływa. Szlochał zwinęty w kłębek na podłodze.

– Proszę pana, już prawie pora – przypomniał mi Fedel.

Westchnąłem i kiwnąłem głową, kierując się z Ethanem u boku w stronę drzwi. Odwrócił się raz, wykrzywił w grymasie usta, ale nic nie powiedział, dopóki nie znaleźliśmy się z powrotem na holu.

– Wujek Declan? – zdziwił się z uśmiechem mój syn. Podbiegł do mężczyzny ubranego w dopasowany, ciemny garnitur, koszulę

i czarny krawat. Declan miał ciemnobrązowe włosy przycięte krótko po bokach, a dłużej na górze, zapewne była to stylizacja Coraliny. Nie było mowy, żeby zadał sobie trud przybycia tutaj, gdyby nie było to konieczne. – Wujku, dlaczego nie masz na sobie muchy?

– Bo najwidoczniej on i ponury żniwiarz dzielą ze sobą sypialnię – odpowiedziałem za niego.

Declan zaśmiał się i zmierzwił Ethanowi włosy.

– Niestety nie wszyscy możemy robić się na Jamesa Bonda, tak jak twój tata, Ethanie.

Uniosłem kącik ust.

– Cóż, dobrze, że chociaż zdajesz sobie z tego sprawę.

Wywrócił oczami, a uśmiech na jego twarzy zbladł, kiedy skupił się na drzwiach za nami.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Nie odpowiedziałem, tylko wsiałem do windy, kiedy nadjechała. Gdy Ethan ruszył za mną, wyciągnąłem rękę, żeby go powstrzymać i pokręciłem głową.

– Twoim zadaniem jest teraz przekazanie informacji wujkowi, zanim zacznie się kolacja. Mogę na ciebie liczyć, prawda?

– TAK! – Stał prosto i kiwnął głową tak poważnie, że chciało mi się śmiać. Declan uśmiechnął się, spoglądając mi w oczy. Dokładnie wiedziałem, co mu chodziło po głowie i byłem pewien, że on domyślał się, co działo się w mojej.

Jazda do apartamentu trwała krótko. Dwaj stojący już w wejściu mężczyźni nie wypowiedzieli ani słowa, tylko otworzyli przede mną drzwi apartamentu. Miałem w dupie, jak dobrze wyglądał pokój i jaki piękny był z niego widok. W chwili, gdy zobaczyłem Melody, ubraną w grzesznie ciasną, długą suknię, która otulała wszystkie jej krągłości i odślaniała górę pleców, nic innego się nie liczyło. Stała na tarasie, wpatrując się w miasto. Zanim w ogóle zdałem sobie sprawę, co robię, już stałem za nią, odsuwałem na bok jej włosy jedną ręką, a drugą obejmowałem ją w tali, całując podstawę jej szyi.

– Uważaj – ostrzegła – mój mąż zaraz tu będzie.

Pocałowałem jej szyję i przygryzłem płatek ucha, zanim wyszeptałem:

– Nie prowokuj mnie, Melody. Nie zawaham się podciągnąć ci tej sukienki i zerznąć cię przed całym Chicago.

– Ach... – jęknęła, kiedy chwyciłem jej piersi. Oboje byliśmy sfrustrowani ilości materiału między moją dłonią a jej skórą. Już byłem twardy, a przez sposób, w jaki się do mnie przyciskała, byłem pewien, że o tym wiedziała.

– Liam... nie... możemy... teraz.

*Boże, kurwa, ja pierdołę.*

Wziąłem głęboki oddech, puściłem ją, a ona zacisnęła ręce na poręczy i odrzuciła głowę do tyłu.

– 14 dni, 3 godziny i 20 kilka minut, chyba pobiliśmy nasz rekord. – Odwróciła się twarzą do mnie, opierając się o barierkę, a na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– Brak czasu na seks to nie rekord, który chciałbym pobijać. – Zmarszczyłem brwi i położyłem dłonie po obu jej bokach. Dwa tygodnie. Dwa opuszczone przez Boga tygodnie, tyle czasu minęło, odkąd uprawiałem seks i zaczynałem już tracić pieprzony rozum. Pomiędzy naszymi „pracami” i dziećmi nie mieliśmy czasu. Wcześniej zawsze go znajdowaliśmy... nieważne, co się działo. – Zachowywanie się jak dorosły i bycie odpowiedzialnym nie daje mi niczego poza sinymi jajami. Jestem o wiele za seksowny, żeby cierpieć z powodu ich bólu.

Zaśmiała się swobodnie śmiechem zarezerwowanym dla mnie i dzieci.

– Nie powiedziałałabym. Z tego, co słyszałam, wynika, że Szalony Kapelusznik jest tak przerażający jak zawsze. A Krwawa Melody utknęła w biurokracji i powoli traci swój cholerny rozum.

– Naprawdę, skarbie, mam to teraz głęboko w dupie – stwierdziłem, a brew jej drgnęła z irytacji. – Bo jedyne, co chciałbym słyszeć,

to uderzanie naszego łóżka o ścianę, ciebie jęczącą pode mną i pęd mojego serca, kiedy wbijam w ciebie fiuta raz za razem.

Jej brązowe oczy wypełniło pożądanie.

– Ktoś jest bardzo pewny swoich umiejętności.

– Cóż, ciągle wracasz po więcej, więc jak mam nie być?

– Więc lepiej, żeby dzisiejszy wieczór potoczył się *dokładnie* tak, jak pan to opisał, panie Callahan.

Objąłem dłonią jej policzek i nie mogłem oderwać wzroku od ust.

– Albo co, pani Callahan? Pragniesz mnie tak bardzo jak ja ciebie, założę się, że już zrobiłaś się mokra.

Spiorunowała mnie wzrokiem, ale nie potrafiła zaprzeczyć. Zamiast tego ściągnęła moją dłoń z twarzy i zmieniła temat.

– Co się stało z naszym gościem w apartamencie prezydenckim?

– Został potraktowany w *bardzo* nieprezydencki sposób, ale żyje – powiedziałem i nie mogłem się powstrzymać przed obrzuceniem spojrzeniem całego jej ciała.

*Dwadzieścia minut... Potrzebowaliśmy tylko dobrego...*

– I... – Złapała mnie za brodę i podniosła moją głowę, żebym na nią spojrział. – Co powiedział?

– Płakał i wołał ojca jak mała ciota. Przypuszczam, że przyszedł tutaj, żeby udowodnić ojcu i reszcie triady, że ma jaja... więc mu je odstrzeliłem.

– Czuję, że musimy go zabić, Liamie. Zabić ich wszystkich teraz, zanim to się nasili – rzekła i skrzyżowała ręce na piersi, oczywiście po to, żeby mnie torturować. Boże. Po tych wszystkich latach nadal byłem od niej uzależniony. – Spędziliśmy dużo czasu, powoli budując równowagę, Liamie... Nie możemy nigdy...

– Wiem – odparłem poważnie. Pocałowałem ją w czoło i oparłem o nie swoje. – I jeśli cokolwiek stanie nam na drodze, zrobimy to, co zawsze robiliśmy.

– Będziemy walczyć?

– Nie. Wygramy.

## DRUGI

*Nadal uznajemy silnego mężczyznę za lidera,  
a silną kobietę za odstępstwo od normy.*

*~Margaret Atwood*

### MELODY

W wieku osiemnastu lat zostałam pierwszą w historii szefową włoskiej mafii i do dzisiaj pamiętałam szok, przerażenie i obrzydzenie na ich twarzach. Jak kobieta śmiała próbować im przewodzić? To było dla nich coś nieprawdopodobnego, w ich oczach wręcz uchodzącego za grzech. Nie znałam swojego miejsca. Dlatego nasyłali na mnie ludzi albo sprowadzali mężczyzn, którzy mieli mnie zastąpić, ale i tak pokonywałam jednego po drugim. Nikogo nie oszczędziłam. Nie miałam litości. Nie czułam lęku. Była jedynie śmierć. Nie tylko ich i ludzi, którzy ich nasyłali, ale także ich rodzin, sąsiadów, nawet listonoszy. Nie tylko ich zabiłam, ale zmiotłam z powierzchni ziemi, jako lekcję dla kolejnego skurwiela, który sądził, że mógł stanąć przeciwko mnie. Tę lekcję przyswoili bardzo szybko.

Zanim skończyłam dwadzieścia cztery lata, wyszłam za innego szefa, *Ceann na Conairte* irlandzkiego klanu, Liama Aleca Callahana. Włosi i Irlandczycy byli jak woda i olej. Nasze rodziny toczyły ze sobą wojnę, odkąd wyciągnęli gburowate tyłki z łodzi w latach pięćdziesiątych dziewiętnastego wieku. Stwierdzenie, że nasze pierwsze spotkanie było wszystkim poza miłością od pierwszego wejrzenia nie byłoby niedopowiedzeniem. Postrze-

liłam go. Szczerze mówiąc, podczas naszego małżeństwa zrobiłam to kilka razy. Z walk z nim wychodziłam z sinymi żebrami, złamanymi palcami i krwią płynącą z warg. Był taki jak wszyscy inni. Zobaczył, że mam cycki i był święcie przekonany o mojej niekompetencji. Ale on też się nauczył.

Teraz, mając 33 lata, stałam się najpotężniejszą kobietą w całym stanie.

– Panie i panowie, bez dalszej zwłoki proszę powitajcie ze mną *moją osobistą przyjaciółkę* i naszą gubernator, Melody Nicci Giovanni Callahan – przemówił do mikrofonu burmistrz. Zwrócił się w moją stronę i zaczął klaskać wraz z resztą gości.

Liam wstał razem ze mną i przelotnie pocałował mnie w policzek, zanim ruszyłam w stronę podium na środku sceny.

– Nie mam przyjaciół, Benjaminie. Powinieneś to zapamiętać – szepnęłam do ucha starszego mężczyzny, kiedy mi gratulował, i mocniej ścisnęłam jego dłoń. Uśmiechnął się do kamer, ale w jego niebieskich oczach zobaczyłam mieszaninę strachu i nienawiści, coś, do czego byłam nie tylko przyzwyczajona, ale też wywoływało moją dumę. Benjamin Weston, chudy, pięćdziesięciosiedmioletni, białowłosy wąż, który próbował poruszyć niebo i ziemię, by upewnić się, że nie zostanie ponownie wybrana.

Stając przy podium, nie mogłam przejść obojętnie wobec tej ironii. Nasi wrogowie, policja, teraz jedli nam z ręki. Jednocześnie to właśnie Liam i ja doprowadziliśmy ich na początku do ruiny.

*Wydaje mi się, że oni również dostali nauczkę.*

– Pięć lat temu – powiedziałam do mikrofonu – mieszkańcy tego wspaniałego stanu wybrali mnie na swojego gubernatora w nadziei, że ich przyszłością będzie lepszy i bezpieczniejszy świat. Dzisiaj, z pomocą organizacji społecznych, kongresmenów z obu partii, biura burmistrza i obsługi, wespół z policją Chicago, w końcu widzimy tę przyszłość. Od samego początku rozumiałam, że kluczem do dobra społeczności zawsze było

bezpieczeństwo ludzi, a ono może zostać zagwarantowane tylko dzięki wsparciu naszych braci i siostr w mundurach, którzy codziennie ryzykują życie, nie tylko w Chicago, ale w całym stanie Illinois. Właśnie dlatego przeforsowałam Ustawę Rzymską, która nie tylko podnosi pensje policjantów, ale też wszystkich pracowników cywilnych. Ponadto zapewniliśmy im i ich rodzinom lepszą opiekę zdrowotną. Dzięki temu liczba pracowników cywilnych podwoiła się w ostatnich pięciu latach, ale co najlepsze, przestępczość w całym Illinois spadła o sześćdziesiąt procent. To ogromny zaszczyt, że mogę powitać na dzisiejszej uroczystości reprezentantów sił policyjnych z całego stanu. Dziękuję wam wszystkim za służbę.

Cofnęłam się i poklaskałam wraz z ludźmi, po czym przesłałam, żeby zapozować do zdjęć z burmistrzem Westonem, jego żoną i różnymi komendantami policji z całego stanu. Jak zawsze Liam stał przy mnie, ale widziałam, że nie mógł się doczekać, kiedy będzie mógł wyjść.

– Twój największy fan próbuje zwrócić twoją uwagę – szepnął mi do ucha.

Nie zrozumiałam.

– Kto?

Niewielki uśmiech pojawił się na jego twarzy, gdy kiwnął głową na rodzinny stół, przy którym siedział Ethan, ubrany w marynarkę z satynowymi połami od Ralpha Laurena i muszkę. Syn uśmiechnął się do mnie radośnie i pokazał uniesiony kciuk. Szybko puściłam do niego oczko i skierowałam wzrok z powrotem na aparaty, kiedy pojawiło się obok nas jeszcze więcej osób.

– Wzięłeś go ze sobą na spotkanie z Tàiyángiem? – zapytałam Liama po cichu, nadal się uśmiechając.

– Tak – odparł po prostu i delikatnie ścisnął mnie w talii.  
– I dobrze sobie poradził. Lepiej niż...

– Powinieneś mi powiedzieć.

– Właśnie to zrobiłem.



Słyszac to, odwróciłam się w jego stronę, ale on nie odwzajemnił mojego spojrzenia. Po prostu uśmiechnął się do aparatów i powiedział:

– Uśmiechnij się, skarbie, bo pomyślą, że się kłócimy.

Zapowiadało się na kłótnię wieczorem.

Kiwnęłam głową na Minę, ubraną w długą suknię w lawendowe i szare kwiaty. Wstała i oznajmiła:

– Dziękujemy bardzo, panie i panowie. Pani gubernator i cała rodzina ma szczerą nadzieję, że będziecie się dobrze bawić.

– Czy pani gubernator...

– Dzisiaj wieczorem świętujemy trud i wysiłek naszych mężczyzn i kobiet w mundurach, nic więcej. Jeszcze raz dziękuję. – Uśmiechnęła się i skinęła mi głową.

Zdjęłam z siebie rękę Liama ku jego irytacji i podeszłam do Ethana stojącego między Declanem a Nealem. On i Neal właśnie się z czegoś śmiali. Różnica wzrostu między nimi była komiczna, a jeszcze bardziej zabawne było to, jak dojrzałe Ethan próbował wyglądać przy wuju.

– *Mio bel leoncino* <sup>1</sup>! – zawołałam do niego, wyciągając ręce.

– Mamooo – jęknął z grymasem na twarzy, słysząc swoje przezwisko, ale i tak podeszłam, żeby go przytulić.

– Tylko mi tu nie „mamuj” – odparłam, ujmując jego twarz w dłonie i zmuszając, żeby na mnie spojrzał. – Bo zaraz wymyślę coś jeszcze bardziej żenującego.

Otworzył szeroko zielone oczy.

– *Leoncino* jest w porządku.

– Tak myślałam. Więc z czego śmialiście się z wujkami?

Ethan i Neal wymienili spojrzenia, zanim obaj odpowiedzieli jednocześnie: „męskie sprawy”.

Uniosłam brew, słysząc o tym przymierz, po czym zwróciłam się w stronę Declana, który akurat chował telefon do kieszeni marynarki.

---

<sup>1</sup> Moje piękne lwiątko (przyp. tłum.).

– Śmiali się z tego, jak Ethan udawał naszego wcześniejszego gościa – wyznał Declan, a Ethanowi opadła szczęka.

– Wujku!

Declan walczył, by zachować poważny wyraz twarzy.

– Co? Mój szef zadał pytanie, więc odpowiedziałem.

Ethan złożył ręce na piersi i zmarszczył brwi.

– Tata jest szefem.

– Ethan. – Liam wkroczył, górując nade mną i po raz kolejny nasz syn stanął prosto.

Poczułam dwie emocje, gdy wypowiedział te trzy krótkie słowa – gniew i ból. Nie były bardzo silne, ale jednak. Uśmiechnęłam się i tylko poklepałam go po głowie.

– Racja, tata jest szefem – odpowiedziałam i zobaczyłam, że wszyscy, Liam, Declan i Neal, wymieniają spojrzenia. – Idziemy, już dawno powinieneś być w łóżku. Fedel?

Wystąpił do przodu.

– Samochód już czeka.

– Powinniśmy jechać. Cora i Evelyn muszą być wykończone opieką nad wszystkimi dziećmi – powiedziałam do nich i wyciągnęłam rękę po dłoń Ethana. Spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami, próbując mi powiedzieć, że nie chce.

*W porządku.*

Zmusiłam się do kolejnego cholernego uśmiechu, którego nie chciałam i odwróciłam się od nich, kiedy Mina podeszła do nas. Zmarszczyła brwi, próbując odczytać wyraz mojej twarzy. Pokręciłam głową i zabrałam od niej moją torebkę i telefon.

– Mel?

– Idę do łazienki. Spotkamy się w samochodzie – odparłam, nie odwracając się do niej. Wiedziałam dobrze, że moja ochrona już dyskretnie za mną podążała.

Od naszego stolika do łazienki droga wydawała mi się dłuższa, niż to było konieczne. Co drugi krok pojawiali się przede mną ludzie, naginając moje nerwy do maksimum. Sądziłam,

że w końcu im uciekłam, gdy popchnęłam drewniane drzwi i stanęłam na marmurowych kafelkach w łazience, ale spotkałam tam blondynkę w hotelowym uniformie, zalaną łzami.

*Na litość boską*, westchnęłam. Zignorowałam ją, położyłam torebkę na blacie i zdjęłam pierścionki, żeby umyć ręce.

*Nie mów do mnie.*

*Nie mów do mnie.*

*Nawet, kurwa, nie myśl o tym, żeby się do mnie odezwać.*

– Przepraszam, że tak płaczę...

*Ja pierdolę.*

– W porządku, i tak mnie to nie obchodzi – oznajmiłam i wzięłam pomadkę.

– To miasto! – Gwałtownie wciągnęła powietrze, zaciskała dłonie w pięści, aż wreszcie uderzyła w czarny blat. – Dlaczego wszyscy tutaj są tacy zimni? Nie rozumiem tego. Jestem tu od miesiąca i wszyscy zachowują się okropnie i żałośnie! Wygląda to tak, jakby wszyscy negatywnie nastawieni ludzie na świecie zdecydowali się przenieść do Chicago.

– Więc wyjedź – odparłam spokojnie, w końcu odwracając się w jej stronę.

– Co?

– Spakuj swoje śmieci. Wsiądź w następny autobus do mam-to-w-dupie-landii i zostań tam, zamiast jęczeć ludziom, którzy cię nie znają i wcale tego nie chcą, w łazience pięciogwiazdkowego hotelu – wyjaśniłam. Nałożyłam z powrotem pierścionki, wrzuciłam pomadkę do torebki i odwróciłam się do wyjścia, żeby nie zdążyła jeszcze bardziej zepsuć mi humoru.

Już dotarłam do drzwi, kiedy coś sobie przypomniałam.

– Jeśli wszyscy negatywnie nastawieni ludzie na tej planecie przenieśli się do Chicago, to co to mówi o tobie? Skoro nie radzisz sobie tutaj, to niczyja wina, tylko twoja.

Stała jak posąg, zatrwożona własną hipokryzją.

– Proszę pani? – Huston Murphy, szef mojej ochrony, podszedł do mnie, zerkając przez ramię na drzwi. – Słyszeliśmy krzyki...

– Wszystko w porządku. Co ci mówiłam, Murphy? Nie jestem jak wcześniejsi gubernatorzy i nie musisz się tak czaić, zwłaszcza w sytuacjach sam na sam – powiedziałam. W takich chwilach żałowałam, że nie mam przy sobie Fedela i Monte. Odkąd zostałam gubernatorem, wszyscy w moim otoczeniu musieli być czyści jak łąza.

Huston Murphy był typowym, amerykańskim chłopakiem, trzydziestoletnim, byłym członkiem piechoty morskiej z odznaczeniami. Otrzymał Medal Honoru, urodził się i wychował w Chicago, miał czarne włosy, niebieskie oczy, 185 cm wzrostu. Okrzyknięto go również najpopularniejszym w szkole średniej – żenada. Nigdy nie był aresztowany, żadnych mandatów, tylko kilka niespłaconych, studenckich pożyczek. Kiedy dwa miesiące temu jego akta trafiły na moje biurko, miałam ochotę je podrzeć. Każdy z tak czystą kartoteką musiał mieć jakieś tajemnice. Nie powierzyłabym mu swojego buta, a co dopiero życia. Jednak Mina nalegała.

– Proszę pani, pani rodzina udała się do samochodu – oznajmił.

*Proszę pani.*

*Proszę pani.*

*Proszę pani.*

Im częściej to powtarzał, tym wyraźniej słyszałam w głowie głos Ethana mówiącego: „Tata jest szefem”. Przez dwanaście godzin wypychałam na świat jego owłosioną głowę, a on tak po prostu dźgnął mnie prosto w serce.

– Proszę pani...

– Gubernatorze. Po prostu nazywaj mnie gubernatorem!

## LIAM

Kiedy wyszła, Neal i Declan skrzywili się na myśl o piekielnej awanturze dziś wieczorem. Częściowo mnie to ekscytowało, ale potem przypomniałem sobie jej wzrok, kiedy Ethan się odezwał.

Chwyliłem go za kołnierz i kucnąłem tuż przed nim.

– Tato?

– Posłuchaj uważnie – powiedziałem z powagą i zczekałem. Zmarszczył brwi i skupił się. – Dla każdego, kogo spotkasz, ja jestem szefem, *Ceann na Conairte*, donem. Istnieje tylko jedna osoba, która stanowi wyjątek, i jest nią twoja matka. Bo ona też jest szefem, *Ceann na Conairte* i donem. Wszystkim, czym ja jestem, jest i ona. Nazwanie jej inaczej stanowi obelgę. Rozumiemy się?

Widziałem, że wyglądał na zranionego i zdezorientowanego, ale przytaknął. Opuścił głowę. Wstałem i położyłem dłoń na jego głowie, pocierając ją lekko, a on opuścił ręce.

– Ethan, pójdziesz ze mną poczekać na mamę? – zapytała Mina z uśmiechem. Przytaknął i stanął po jej lewej stronie, a Neal jak zawsze znalazł się o pół kroku przed nią, jakby chciał osłaniać ją własnym ciałem. Robił to już od tak dawna, że chyba nie zdawał sobie z tego sprawy.

– Szkoda, że Mel nie było w pobliżu, żeby mogła usłyszeć tę małą przemowę – stwierdził Declan, stając obok mnie.

– Nawet to by mi nie pomogło. I tak mi przyłoży kilka razy. – Skoro Ethan już powiedział coś takiego, nie było odwrotu. Do tego wziąłem go na „robotę”... Dzisiejszy wieczór nie rozwinie się tak, jak zaplanowałem. Czuję to. *Cholera jasna*.

– Spójrz na to z dobrej strony – powiedział, kiedy dotarliśmy do windy.

– A jaka niby jest tu dobra strona?

Uśmiechnął się pod nosem i oparł o ścianę obok panelu.

– Po wszystkich tych latach już kończą jej się miejsca, żeby nie postrzelić cię śmiertelnie.

Neal zaczął śmiać się głośno, a Mina szturchnęła go w żebra, ale to go nie powstrzymało.

– Pieprzcie się obaj – mruknąłem pod nosem. Drzwi otworzyły się ponownie i znaleźliśmy się w kremowo-złotym lobby. Naprzeciwko nas otworzyły się drzwi drugiej windy i chociaż wiedziałem, że Melody była na mnie wściekła, nie mogłem powstrzymać uśmiešku formującego się na moich ustach, gdy wysiadła – wraz z armią czarnych garniturów.

Była olśniewająca, nikt nie mógł oderwać od niej wzroku. Ich oczy wypełniało pożądanie, zazdrość, szacunek i lęk. Wchodziła do pomieszczenia i rozstawiała wszystkich po kątach jednym spojrzeniem. Jej miejsce było u mojego boku, ale zamiast podejść do mnie, przeszła dalej i położyła rękę na ramionach naszego syna, nie zaszczycając mnie nawet spojrzeniem.

– Wygląda na to, że będziemy się dzisiaj bić – mruknąłem do siebie, zaciskając szczękę. Tych dwóch klaunów obok mnie wyszczerzyło się w uśmiechu.

– Więc...

– Nie prowokuj mnie, żebym nie musiał cię skrzywdzić – przerwałem Declanowi.

Podszedłem do żony i objąłem ją w talii. Skupiła brązowy wzrok na mnie i uniosła brwi. Byliśmy małżeństwem od tak dawna, że potrafiłem zgadnąć, co myślała.

– Naprawdę zamierzasz mnie dotykać, skoro wiesz, że jestem na ciebie wściekła?

Uśmiechnąłem się i mrugnąłem do niej. Nozdrza jej zadrgały, bo wiedziała, co miałem na myśli.

– Tak, wiem, co robię. Daj już spokój, skarbie.

– Nie jesteś zmęczony? – Zignorowała mnie i skupiła się na Ethanie, kiedy szliśmy do samochodu.

– Nie. – Ziewnął i oparł się o nią.

– W porządku, duży chłopcze – odparłem.

– Naprawdę nie jestem zmęczony.

– Wierzę ci – stwierdziła Melody i zadrżała przez nagłą zmianę temperatury. Był marzec, a odczucie bardziej przypominało listopad.

– Szefie. – Fedel skinął jej głową i otworzył przed nami drzwi. Ethan wsiadł pierwszy, potem Mel, a ja na końcu.

Gdy drzwi się zamknęły, Ethan oparł głowę o jej ramię.

– Nie jestem zmęczony – mruknął niewyraźnie.

– Wierzę ci – powtórzyła łagodnie i ponownie pocałowała go w czoło, kiedy zamknął oczy. – *Mio bel leoncino Significhi tutto per me*<sup>2</sup>.

– A jego ojciec? – zapytałem. – Jeśli on znaczy dla ciebie wszystko, to co ze mną?

– Jesteś zazdrosny o własnego syna? – odpowiedziała pytaniem, nawet na mnie nie patrząc. Skupiała się tylko na nim.

– Tak.

Odwróciła się do mnie gwałtownie, jakby nie spodziewała się, że potwierdzę. Wyciągnąłem rękę, odgarnąłem jej włosy za ucho i pochyliłem się, żeby wyszeptać:

– Uwielbiam widzieć cię w roli matki, jesteś olśniewająca. Ale *sei il grande amore della mi vita. Il mio cuore è solo tuo. Senza di te la vita non ha più senso*<sup>3</sup>. Więc nigdy nie odwracaj ode mnie wzroku na zbyt długo.

Pocałowałem ją w policzek. Obrzuciła mnie spojrzeniem, ale nic nie powiedziała, tylko rozsiała się na swoim miejscu.

Zamknąłem oczy i spróbowałem się rozluźnić, ale zaledwie sekundę później samochód zatrzymał się przy bramie rezydencji.

Powiększyliśmy ją przez te lata, żeby zrobić miejsce dla nowych członków rodziny. Zasada numer pięć: Jedna rodzina. Jeden dach. Tak, nawet jeśli teraz praktycznie mieszkaliśmy w pałacu, nadal czasami bywało tłoczno.

– Wezmę go – zaproponowałem. Wysiadłem z samochodu i przeszedłem na drugą stronę, żeby podnieść syna z siedzenia.

<sup>2</sup> Moje piękne lwiątko znaczy dla mnie wszystko (przyp. tłum.).

<sup>3</sup> Jesteś miłością mojego życia. Moje serce należy do ciebie. Bez ciebie życie nie ma dla mnie sensu (przyp. tłum.).

Owinął ramiona wokół mojej szyi. *Nie wierzę, że już jest taki duży.*

– Dobry wieczór, proszę pana, proszę pani – przywitał nas lokaj, kiedy weszliśmy do środka. – Pani Coraline już położyła Wyatta i Donatellę do łóżek, ale chcieli poczekać na was.

– Pójdę do nich teraz – odparła Melody, pocałowała Ethana w policzek i ruszyła w górę schodów.

– O’Phelan, czy coś warte go uwagi wydarzyło się podczas naszej nieobecności? – zapytałem.

– Nie, proszę pana. Przy pana matce i pani Coraline to było zwyczajne popołudnie. Dzieciaki wraz z nimi upiekły babeczki, spędziły trochę czasu na zewnątrz, a potem oglądały film w sali kinowej i jadły popcorn. Większość zasnęła tuż potem.

– Dobra robota. To wszystko na dzisiaj.

– Oczywiście, proszę pana. Dobranoc.

Sypialnia Ethana znajdowała się dwa pokoje dalej od naszej, w zachodnim skrzydle, i łączyła się z pokojem jego rodzeństwa. Był ogromny. Na polecenie Melody podłogę pokrywał miękki, kremowy dywan, na ścianach były panele z drzewa wiśniowego, a z okna rozciągał się najlepszy widok na ogród i panoramę Chicago w oddali. Łóżko Ethana było dużo większe, niż to konieczne, a kiedy go położyłem, przeturlał się na środek. Zdjąłem mu muszkę i buty. Zaczął się wiercić, gdy go posadziłem i tym razem zabrałem się za rozbieranie go z marynarki i spodni.

– Ethan, musisz się przebrać – powiedziałem mu, kiedy uchylił powieki.

Skrzywił się, sięgnął po koc i wczółgał pod niego w samych bokserkach. Od razu znowu zasnął.

– Zniszczyłeś mi noc, a śpisz sobie jak dziecko – mruknąłem i pocałowałem go w głowę. – Śpij dobrze.

Ruszyłem do pokoju Wyatta i Donatelli, po drodze wyłączając światło, i zostawiłem uchylone drzwi.

– Tatusz?



Donatella usiadła, przecierając oczy.

– Ciii – szepnąłem i podszedłem do jej różowego łóżeczka. Rozczochrane, brązowe włosy okalały jej słodką buźkę. – Dlaczego nie śpisz, księżniczko?

Nie odpowiedziała, po prostu owinęła małe rączki wokół mnie, kiedy znalazłem się wystarczająco blisko. Zamknąłem na chwilę oczy, przytuliłem ją i pogładziłem włosy.

– No dalej, śpij – ponaglałem. – Piękne dziewczynki potrzebują snu, żeby pozostać piękne.

– Kocham cię bardzo – wyznała, ziewając.

– Ja ciebie bardziej – odparłem i pocałowałem miejsce pomiędzy jej brwiami. – Śpij dobrze.

Podszedłem do Wyatt, który lekko pochrapywał i skopywał koc, przekręcając się. Ze wszystkich moich dzieci on był zawsze najbardziej ekspresyjny we śnie, często stroił różne miny. Czasami nawet mówił przez sen. Kiedy któregoś razu Dona go usłyszała, następnego dnia się z niego śmiała. Wyatt tego nie cierpiał, ale nigdy nie poprosił o własny pokój, ona też nie.

– Śpij dobrze – powiedziałem do synka i pocałowałem go w czubek głowy.

Kiedy otworzyłem drzwi do naszego pokoju, przygotowałem się i zamknąłem je od swojej strony. Wszystkie nasze pokoje były dźwiękoszczelne, nie usłyszelibyśmy ich, gdybyśmy nie otworzyli drzwi.

– Suwak – powiedziała Mel i odwróciła się do mnie plecami. Wydawała się względnie spokojna...

*To dobrze czy źle? Już jej przeszło? Czy może nie chciała zniszczyć sobie sukienki?* Nie mogłem przestać się nad tym zastanawiać, kiedy ciągnąłem suwak w dół, eksponując jej piękną, oliwkową skórę.

Pozwoliła sukience opaść na podłogę i wyszła z niej, ujawniając czarny, koronkowy stanik i... nic więcej.

*Ja pierdołę.*

Przesunąłem wzrokiem po całym jej ciele. Przez lata patrzyłem, jak się zmieniała. Była w tak dobrej formie jak zawsze, większość rozstępów usunęła, nie licząc kilku na lewej stronie brzucha. Powiedziała, że to dlatego, że danie mi dzieci to jedyna bitwa w jej życiu, po której chce mieć blizny.

– Co się z tobą dzieje? – Zatrzymała się na środku naszego pokoju i zdjęła kolczyki. Uniosłem brwi..

Żadnej broni? Żadnego przeklinania? Nawet piorunowania wzrokiem? Coś było nie tak.

– Nic – odparłem i zdjąłem krawat. Kiedy weszła do garderoby, szybko podszedłem do jej stolika nocnego i wyjąłem naboje z broni. Potem zrobiłem to samo z pistoletem znajdującym się pod poduszką i tym w wezglowiu, a także za komodą i pod łóżkiem.

– Jutro po kościele pojedziesz z nami coś zjeść? – zawołała z łazienki.

Wrzuciłem pistolet z powrotem pod łóżko i stanąłem prosto.

– Tak, a dlaczego miałbym nie jechać?

Żadnej odpowiedzi. *Co ona tam robiła?*

*Cholera jasna.* To było bardziej stresujące, niż gdyby postawiła sprawy jasno i zaczęła ze mną walczyć.

*Pieprzyć to.* Zrzuciłem buty i ruszyłem do garderoby. Rozebrałem się i założyłem czarne spodnie od piżamy, przeczesalem włosy palcami i dołączyłem do niej w łazience.

Spojrzała na mnie w lustrze, w dłoni trzymała szczoteczkę do zębów i teraz miała na sobie jedwabny szlafroczek.

– Dzisiaj bez broni? – zapytałem, podnosząc pastę.

Splunęła i pokręciła głową.

– Mamy jutro pracowity dzień, a mój mąż nie może pokazywać się z podbitym okiem. Poza tym myślę, że wiesz, jaka jestem wkurzona. To wystarczy.

– No proszę, jaka jesteś dojrzała. – Uśmiechnąłem się pod nosem, szczotkując zęby.

– Nie przeginaj! – warknęła.

Odchyliłem się i patrzyłem na jej tyłek, gdy wychodziła z łazienki.

– A co z innymi naszymi planami na ten wieczór?

– Postawiłam ci balsam przy zlewie... Baw się dobrze.

Spojrzałem w dół i rzeczywiście tam stał, wraz z pudełkiem chusteczek.

Wyplukałem usta i podążyłem za nią. Kiedy wszedłem do pokoju, ona już leżała w łóżku.

– Mel, nie chodzimy spać źli na siebie – przypomniałem jej, przechodząc na swoją stronę łóżka.

Nie odpowiedziała.

– W porządku, poczekam – oznajmiłem, poprawiłem swoją poduszkę i usiadłem, opierając się o wezłowie.

Znowu nic nie powiedziała i wyłączyła lampkę. Teraz jedynym źródłem światła była szaro-niebieska poświata księżycy sącząca się przez okno.

*To nedorzeczne.*

– Wziąłem go dzisiaj, ponieważ był gotowy. Nie był w niebezpieczeństwie i nie pozwoliłbym...

Zamarłem, kiedy poczułem gorąco na szyi. Wyciągnąłem rękę i dotknąłem tego miejsca, a kropla potu spłynęła mi po twarzy.

*Nie zrobiła tego.*

– Ach... – syknąłem, czując pieczenie. Kiedy na nią spojrzałem, wpatrywała się prosto we mnie. Opierała głowę na dłoni, a złowieszczy uśmieшек igrał na jej ustach.

– Do tej pory powinieneś wiedzieć, że nie należy mnie drażnić, skarbie.

– Ty... pie... przona... suko... Ach.